

RYBA PŁYNIE ZA MORDERCĄ



IRENEUSZ IREDYŃSKI

Ireneusz Iredyński

RYBA PŁYNIE
ZA MORDERCĄ

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-61-3

Copyright © Ireneusz Iredyński

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

I

Dnia czwartego czerwca 195... roku siedziałem w mym biurze przy placu Garibaldiego. Przez okno wpadały promienie słoneczne, nadając intensywność pomarańczowemu obrazowi, który zdawał się płomieniem na tle białej ściany. Łokcie oparte miałem o blat biurka, głowę trzymałem w dłoniach; patrzyłem na leżący przede mną kartonik pokryty dużym, kanciastym pismem.

Pan Umberto Pesco – detektyw prywatny.

Będę w pańskim biurze w poniedziałek czwartego czerwca 195... r., o godzinie dziesiątej rano. Sprawa bardzo ważna.

Carlo Barenzo

Słowa: *sprawa bardzo ważna* były podkreślone. Bilecik otrzymałem w sobotę. Od czasu gdy go znalazłem na biurku wśród innej korespondencji, zastanawiałem się kilka razy, co sprowadza do mojego biura Carla Barenzo, znanego potentata filmowego. Wiedziałem, że do mego przyszłego klienta należy kilka wytwórni filmowych oraz że jest on akcjonariuszem wielkiego amerykańskiego towarzystwa filmowego. Wiadomości moje pochodziły z tygodników filmowych i dzienników popołudniowych. Większość filmów włoskich zrobiona została dzięki pieniądзом człowieka, który wysłał do mnie tajemniczy bilecik.

Tyle wiedziałem do soboty. Przez niedzielę zebrałem o wiele więcej informacji. Jak się dowiedziałem, Carlo Barenzo wyemigrował w młodości do USA; wrócił z Ameryki jako bogacz w roku 1945. Obecnie miał lat czterdzieści sześć. Ożenił się przed trzema laty z aktorką filmową która stała się sławną przez uczucie, jakie do niej żywił „król filmu”.

Carlo Barenzo najchętniej przebywał w swojej willi wybudowanej na krańcach miasteczka Lugaro. Majątek jego szacowano na około 80 milionów dolarów. W lirach wyniosło to setki, a właściwie tysiące milionów. Jedynym „hobby” milionera było dobre jedzenie. Z relacji moich informatorów wynikało, że trzymał on kilku kucharzy, specjalistów od narodowych kuchni. Słyszałem o kucharzu francuskim, perskim, hiszpańskim i angielskim. Co do umiejętności tego ostatniego nie miałem większego przekonania. Ostatecznie jednak utrzymywał go Carlo Barenzo, więc moje zdanie nie było tu najważniejsze.

Wskazówki kwadratowego zegara stojącego na biurku wskazywały godzinę dziesiątą. Wtedy usłyszałem pukanie. Powiedziałem: „proszę”, otworzyły się drzwi i zobaczyłem niskiego grubasa. Lekkim, jak na jego wagę, krokiem podszedł do biurka, przy którym siedziałem. Przywitaliśmy się krótkim, silnym uściskiem dłoni. Wskazałem gościowi krzesło. W milczeniu podsunąłem mu pudełko papierosów. Wziął papierosa krótkimi, tłustymi palcami. Skóra jego dłoni była biała i delikatna. Zapaliliśmy.

– Dostał pan list? – spytał potentat filmowy.

Odpowiedziałem skinieniem głowy. Siedzący naprzeciw mnie mężczyzna uśmiechnął się zadowolony. Uśmiech trwał jednak bardzo krótko. Wargi skurczyły się i w chwilę potem zacisnęły na papierosie. Mogło się zdawać, iż facet zrzuca ze swojej twarzy maskę.

– To cholernie nieprzyjemna sprawa – odezwał się zza obłoczku dymu.

Uważałem za stosowne nie odzywać się.

– Tak – powtórzył – to cholernie nieprzyjemna sprawa.

Popatrzyłem nad jego głową na płonący gorącymi kolorami obraz.

– Dlatego tu właśnie przyjechałem – dorzucił tonem wyjaśnienia.

Strzepnąłem popiół z końca papierosa i zacząłem wpatrywać się w zegar.

– Ma tu pan coś do picia?

Skinąłem głową i podniosłem się z krzesła. Z lodówki wyjąłem wermut i wodę sodową. Postawiłem płyny i szklaneczkę przed grubasem i zająłem poprzednią pozycję za biurkiem.

– Dużo o panu słyszałem – wysapał między jednym łykiem a drugim. Zacząłem oglądać paznokcie mojej prawej ręki.

– Dlaczego pan nic nie mówi? – spytał bogacz, odstawiając szklaneczkę.

– Nie mam na razie o czym – odpowiedziałem.

– Słusznie, słusznie – wyjął z kieszeni chusteczkę; otarł nią wargi i czoło. – Wie pan – przy tych słowach twarz jego wykrzywiła się w uśmiechu, który zaraz zniknął – wie pan, ostatnio boję się. – Zgasił papierosa, silnie naciskając niedopałkiem na popielniczkę.

Podsunałem mu paczkę, wziął świeżego papierosa, zapalił i zaczął wpatrywać się w okno.

– Nie jest to wymysł bogatego, nudzącego się człowieka – ciągnął, wpatrzony nadal w okno. – Po prostu dostaję ostrzeżenia telefoniczne. „Niedługo zginiesz” albo coś w tym rodzaju. Przy puszczałem, że telefonują ludzie, którzy przyjechali z Ameryki. Miałem tam kilka nieprzyjemnych spraw, wprawdzie było to dość dawno, ale nikt inny nie mógłby grozić mi śmiercią. Dlatego mam dla pana pewną propozycję. Od jutra będzie pan przy mnie, nie będzie to długo trwało, najwyżej miesiąc. Sądzę, że sprawa po miesiącu powinna się wyklarować. Zgadza się pan?

Patrzył na mnie, poruszając przy oddychaniu swymi grubymi wargami; ruch jego warg skojarzył mi się ze skurczami pyszczki ryby wyjętej z wody.

– Mam przez miesiąc być przy panu, podczas jedzenia, przejażdżki, konferencji i innych rzeczy. Czy tak?

– Niezupełnie – odparł. – Nie będzie żadnych konferencji. Zamieszkamy w mojej willi położonej tuż za miasteczkiem Lugaro. Wie pan, gdzie to jest?

Skinąłem głową. Przez chwilę patrzyłem na obraz.

– Zgadza się – powiedziałem.

– Pańskie wynagrodzenie jest płatne z góry – rzekł tonem wyjaśnienia.

Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął książeczkę czekową, wydarł z niej wypełniony już blankiet i położył go na biurku. Zauważyłem liczbę i napis: dwa miliony lirów. Kiedy książeczka znikła na powrót w jego kieszeni, chwycił szklaneczkę, nalał do niej wermutu i wody i łapczywie wypił.

– Przyjadę jutro po pana o godzinie jedenastej przed południem.

– Dobrze, będę czekał.

Carlo Barenzo wstał, podał mi miękka, białą dłoń, odwrócił się i odszedł lekkim, kołyszącym się krokiem. Cicho trzasnęły drzwi.

Popatrzyłem na zegar. Wizyta trwała zaledwie dziesięć minut. Wyciągnąłem z biurka roczniki pism kryminalistycznych z lat 1948–1949 i zagłębiłem się w lekturze. Od czasu do czasu notowałem ciekawsze wypadki. Zaciekał mnie opis morderstwa popełnionego w Marsylii w roku 1948. Pewnego dnia znaleziono leżącego na ulicy mężczyznę. Sekcja zwłok wykazała, że mężczyzna został zamordowany cienkim, ostrym narzędziem wprowadzonym przez kark do czwartej komory. Tak zamordować potrafi jedynie człowiek doświadczony, tj. lekarz. Policja zaczęła szukać wśród przyjaciół i znajomych zamordowanego. Zidentyfikowano, iż zamordowany był adwokatem zajmującym się nie bardzo czystymi interesami. Mordercą okazał się lekarz, przyjaciel adwokata. Nie zdołano ustalić przyczyn morderstwa. Lekarz – zabójca został skazany.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI